

Tak to się robi

24 kwietnia 2023

O wycieczkach młodzieży z Izraela do Polski noszących nazwę „marsz żywych” pisałam już wielokrotnie. Nie, nic złego w takich wycieczkach nie ma, gdyby...

No właśnie kilka lat temu – zupełnie przypadkowo- byłam na lotnisku Chopina w Warszawie, gdzie taka grupa (około setki?) młodzieży izraelskiej opuszczała nasz kraj. Młodzież jak to młodzież, krzykliwa, śpiewająca, poowijana we flagi izraelskie. Nasza młodzież też by tak wyglądała, gdyby były organizowane wycieczki naszej młodzieży do Izraela, po to, aby w muzeum Yad Vashem zobaczyć tysiące drzewek posadzonych Polakom ratującym Żydów przed zagładą z rąk Niemców w czasie II Wojny Światowej. I zapoznać się z historią. Polaków ratujących Żydów nie tylko z narażeniem życia, ale często to życie tracących.

W żadnym innym kraju pod okupacją Niemiec hitlerowskich pomoc Żydom nie była karana śmiercią, tylko w Polsce. Czyż trzeba przypominać, ilu było uratowanych? Roman Polański – przyznaje, że od zagłady w Krakowie ocalała go polska katolicka rodzina. Jerzy Kosiński autor ohydnych i skażających nas powieści „Malowany ptak”, nie tylko nie był poddawany torturom ze strony ciemnych zezwierzęciałych polskich chłopów, ale został ze swoją rodziną uratowany przez księdza (wystawił całej rodzinie świadectwa chrztu) i wszyscy przeżyli wojnę w wiosce, gdzie wszyscy im pomagali – i nikt nie sypnął. Ale ta wioska to był lud nieliczący się. Przedstawiony jako głupi, niewykształcony, okrutny – no po prostu ohydny. Iście bogobojna wdzięczność. Gdyby jednak... Nie tylko rodzina Kosińskich (Lewinkopf) by zginęła, ale i ksiądz, i wielu mieszkańców wioski. Jak prawda zaczęła powoli wychodzić na wierzch i hochsztaplerska fabuła książki coraz bardziej odsłaniana, Jerzy Kosiński (właściwie Józef Levinkopf) popełnił samobójstwo w Nowym Jorku w roku 1991. Ale kłamliwa

książka już zaistniała.

Dalej jest na listach lektur obowiązkowych nie tylko w Izraelu, ale wielu innych krajach. Ba! w naszych polskich księgarniach można ją nabyć w kilku językach. Kto to wydaje, kto za to płaci? Już chciałam nadmienić, że pewnie Piotr Gliński Wiceprezes Rady Ministrów, Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Ministerstwa, które hojnie łoży na Muzeum Historii Żydów Polskich „Polin”, ale nie ma pieniędzy na ratowanie śladów polskości na świecie. Ale tego nie wiem. Nie udało mi się tego jeszcze dociec.

Wiem natomiast, że książka „Czarny Ptasiorek” Joanny Siedleckiej jest od lat na wyczerpaniu i nikt wznowienia nie planuje. A ta książka z właściwą sobie rzetelnością autorki, demaskuje hucpę i fałszerstwa książki „Malowany ptak” i jej autora Kosińskiego/Levinkopfa – a właściwie tego, kto tę książkę napisał (ghost writer), bo Kosiński/Lewinkopf niezbyt biegle władał językiem angielskim. Tak na marginesie, ten malowany ptak, to był taki inny ptaszek, to małe ukrywające się żydowskie dziecko, czyli mały Józio Levinkopf – później Jerzy Kosiński, który jest rozdziobany przez prymitywnych i ohydnych Polaków mieszkających w wiosce.

Mnie udało się dostać tłumaczenie na angielski książki Siedleckiej „Black Bird” na licytacji internetowej – oczywiście przepłaciłam. Ale czegoż bibliofil nie zrobi, żeby zdobyć chcianą przez siebie książkę. Ta książka Siedleckiej „Czarny ptasiorek” powinna być rozprowadzona do wszystkich bibliotek uniwersyteckich świata i wszystkich szkół Izraela – za darmo. I koszt tego powinno ponieść Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, bo to o nasz zakłamany wizerunek chodzi i nie możemy dłużej milczeć jak się nas na prawo i lewo szkałuje, bo tak się przyjęło, bo na to pozwalamy. To, że nie potrafiliśmy się bronić, nie znaczy, że tak ma zostać.

No więc wracając do tych wycieczek, kilka lat temu na Okęciu wracająca i bardzo rozbawiona grupa młodzieży z Izraela (jak

to młodzież), znajdowała się w kręgu obstawionym pierścieniem żołnierzy z Izraela z karabinami automatycznymi na piersi – byli gotowi strzelać. Tylko do kogo? Nas Polaków we własnym kraju, na własnym lotnisku? Jaki rząd „polski” się na to zgodził? Gdyby nie interwencja kuzynki, to chciałam podejść do jednego z tych izraelskich żołnierzy i zapytać. Kuzynka nawrzeszczała na mnie, że w Polsce to nie jest Kanada i z żołnierzami (wyglądali jak komandosi – ale na rangach wojskowych się nie znam) z ostrymi nabojami się nie rozmawia, bo można dostać jedną kulkę pod pretekstem ataku.

Ludzie jakiego ataku? Przecież byłam w moim kraju, który plasował się w pierwszej piątce najbezpieczniejszych krajów świata, i jakiś żołnierz z innego kraju, miałby mi wpakować kulkę, bo chciałam go zapytać, czy jego karabin ma ostre naboje?

Byłam wściekła, ciśnienie poszło mi do góry, pokłóciłam się z kuzynką, ale na tego żołnierza nie naplułam, tak jak zrobił to jakiś Żyd przed polską ambasadą w Tel Awiwie, kiedy to opluł naszego ambasadora Magierowskiego. Opluł on ambasadora z Polski, bo był znerwicowany. Kary żadnej nie poniósł. Ja też byłam wpieniona. A co, moje znerwicowanie gorsze i mniej się liczy?

W końcu strona polska się postawiła, bo nawet nie było wiadomo, na podstawie jakiej umowy młodzież z Izraela jest obstawiona przez izraelskie siły. No, jak to tak? Czyjeś siły militarne mogą sobie wjechać do obcego (tym razem mojego) kraju i mnie straszyć ostrymi nabojami?

Przez ostatnich kilka lat wycieczek nie było, za to były negocjacje między stroną polską i izraelską, na jakiej zasadzie takie wycieczki mają się odbywać. Pierwsze to mają to być wycieczki dwustronne: młodzież izraelska do Polski, ale i polska młodzież wizytująca Izrael. Ze wspólnie ustalonym i zaaprobowanym przez obie strony programem. Na przykład młodzież izraelska miałaby obowiązkową wizytę w muzeum Rodziny

Ulmów (cała rodzina – sześć osób z dziećmi i widocznie ciężarną matką, zamordowana przez Niemców za ukrywanie Żydów), spotkania z młodzieżą polską, odwiedzenie Muzeum Powstania Warszawskiego. Jako że jesteśmy suwerennym państwem, o obecności zmilitaryzowanych oddziałów izraelskich nie ma mowy. A młodzież polska odwiedziłaby Yad Vashem, ślady Polaków w Jerozolimie (pobyt II Korpusu gen. Andersa), odwiedziny cmentarza katolickiego.

Wydawałoby się, że porozumienie jest dobre dla obu stron. Tak by się wydawało... Ale nie. Były premier Izraela Jair Lapid znów oskarża Polskę, że próbuje ukryć swój udział w holocauście. Nie wiem, o czym on mówi i on chyba sam też nie. Poza tym jako premier Izraela (były) dał się nam poznać jako ostry Polakożerca.

Ale to nie wszystko. Jakoś tak się stało, że sprawa dwustronnej umowy dotyczącej wzajemnej wymiany wycieczek młodzieży uzyskała światowy rozgłos. No tak. Jak nie wiadomo, o co chodzi... A ja przy okazji zerknęłam na witrynę Muzeum „Polin”, gdzie na żywo udokumentowano wypowiedzi Żydów z Polski. Szkoda, że my czegoś takiego na szerszą skalę nie mamy. Cała rzesza wspaniałych ludzi z Polonii odchodzi (albo już odeszła) bez śladu.

Zaciekawiła mnie bardzo wypowiedź jednego pana, który mieszkał w Katowicach w bardzo komunistycznej rodzinie żydowskiej. Pochodzę z Górnego Śląska i szukałam tam jakichś śladów życia śląskiego. Nie było. Byli komuniści Polacy, komuniści Żydzi i komuniści Ślązacy. Ale ludu, czyli społeczeństwa mieszkających na Śląsku, nie było. Tych, co na nich pracowali i głosowali, nie było – w historii tego pana świat składał się wyłącznie z komunistów. Ja jako polskie dziecko mieszkające na Śląsku byłam wtedy dla tego pana niewidoczna. I nie miało to znaczenia, kim byli moi rodzice. Nie zostaliśmy zauważeni, bo nie byliśmy komunistami. Ten pan wyjechał z Polski w 1969 roku. Wtedy, kiedy Ślązacy (i Niemcy) dostawali kulkę za to, że próbowali przekroczyć granicę do Niemiec Zachodnich. Dla

nas paszportów na wyjazd na Zachód nie było. A pisać o tym trzeba jeszcze raz, aby nasza historia ujrzała światło.

Autorstwo: Alicja Farmus

Źródło: Goniec.net